Rok I. Lwów, sobota 9. marca 1907. Nr. 45.

1 cent

# GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

## U nas i na świecie.

„Złym żydem i złym Polakiem ten, kto nie starałby się wszelkiemi siłami o usunięcie wszystkich nieporozumień i stworzenia silnej podstawy dla uczciwego porozumienia się i dla solidarnej działalności żydów z Polakami.

Oto wyjęte zdanie wytyczne z wydanej odezwy przez wydział, niedawno założonej żydowskiej organizacyi politycznej, z okazyi najbliższych wyborów.

Odezwa ta wystosowana do współwyznawców, określa i formułuje jasno stanowisko Żydów-Polaków, i żądania ich do narodu polskiego stawiane, uznając w zupełności potrzebę współdziałania w każdej dziedzinie i w każdym kierunku z polską ludnością kraju.

Żąda jednak z drugiej strony od miarodajnych czynników w formie stanowczej i energicznej spełnienia następujących postulatów, które brzmią:

1. Liczniejsze, sile intelektualnej i podatkowej żydów bardziej odpowiadające zastępstwo żydów w Radzie państwa. Żądamy jednak, aby każdy kandydat, który nam chce pójść na rękę i mężnie stawać w obronie interesów żydowskich, wstąpił do *Koła polskiego*, które wobec żydów okazywało zawsze największą tolerancyę.

2. Żądamy, by tak w urzędach i instytucyach rządowych, jak i autonomicznych ustanowiono większą, niż dotychczas, liczbę urzędników żydowskich.

3. Żądamy rozszerzenia godzin pracy w niedzielę, analogicznie do czasu w Czerniowcach.

4. Postaramy się, aby przy wprowadzić się mającej reformie wyborczej do Sejmu krajowego żydzi mieli liczniejszą, niż dotychczas, reprezentacyę sejmową.

5. Postaramy się, aby po wygaśnięciu prawa propinacyjnego w roku 1910, przy udzielaniu koncesyj szynkarskich, nie robiono żydom żadnych trudności, tak, aby dalej mogli wykonywać dotychczasowy swój zawód.

Odezwę tę podpisali p. Samuel Horowitz, jako przewodniczący, a dalej — pp. Fruchtman, Nimhin, Ehrlich, Jakób Horowitz, Lilien i Boral.

Jestto już więc trzeciego z rzędu stronnictwa odezwa, wydana w sprawie wyborów majowych — lecz pierwsza o uczciwym tonie i na zasadach polskości oparta, a jakkolwiek wiele można by mówić o tem, czy krzywdy żydów, jakie odezwa wywodzi, istotnie mają miejsce, nie da się jednak zaprzeczyć,

*że należyte unormowanie kwestyj, poruszonych*

w odezwie, leży w interesie całego naszego społeczeństwa.

*Z Frankfurtu*

donoszą o bardzo interesującej pogłosce — która rzuca jaskrawe światło na stosunki, panujące obecnie w Rosyi.

Oto monarchiści mają zamiar

*wykonać zamach stanu*

i proklamować dyktaturę.

Byłoby to coś zupełnie nowego, o czem dotychczas nie mówiono i nie pisano, a że w Rosyi wszystkiego można się spodziewać, więc możliwą jest i dyktatura.

Nic to tymczasem nie przeszkodziło carowi przyjąć na posłuchaniu

*prezydenta Dumy*

i powiedzieć mu, że na dowód życzliwego usposobienia dla Dumy, on, car, nakazał

### Awantura w hotelu Warszawskim.



zawiesić tymczasowo wszystkie egzekucye

*wyroków śmierci,*

wydanych przez sądy wojenne.

Ponieważ zaś wszystkie stronnictwa prawicy oświadczyły się za amnestyą, z wyjątkiem tych zbrodni, które były połączone ze śmiercią lub rabunkami, przeto zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że tymczasowe wstrzymanie wyroków śmierci będzie rozszerzonem i obszerna amnestya bez zastrzeżeń przez cara nadaną będzie.

*Rzym*

miał onegdaj dwa wstrząsające wypadki.

Wieczorem 6-go b. m. uległ minister skarbu Massimini bardzo groźnemu atakowi apoplektycznemu.

Lekarze w pierwszej chwili nie robili żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

Ponieważ minister jest bardzo popularną osobistością w Rzymie, przeo wypadek ten wywołał ogólne współczucie.

Na drugi dzień rano, kiedy tłumy dowiedzieć się chciały z dzienników o zdrowiu ministra — wyczytały z przerażeniem, że w nocy zmarł nagle minister sprawiedliwości Galo na udar serca.

Dwóch ministrów jednego dnia — to trochę za wiele, pocieszą się jednak Włosi wnet — gdyż pewnie kompetentów na opróżnione fotele nie braknie.

---

ST. BRANDOWSKI.

## Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

I tak bilans bieżącego roku w gospodarstwie deficytem się skończył, którego nijak pokryć nie można było. Wprawdzie już od wielu lat pan Damazy rachunki gospodarskie regularnie deficytem zamykał, ale w tym roku deficyt ów niesłychanie w górę podskoczył i przesileniem, a nawet ruiną groził. Biadał pan Damazy i narzekał, nie sobie, jeno ciężkim czasom i wrogim mu elementom winę takiego upadku przypisując. A gdy się Jobowe wieści z dnia na dzień mnożyły, to się i do nieba ze skargą zwracał, wołając:

— Panie, com ci krzyw, żeś na mnie pociski Swe spiknął i widmem głodu mnie nękasz? Czyli klejnot szlachecki żadnego już niema waloru u Ciebie? Któż Ci posługiwać będzie, jak szlachtę wytracisz i na żebry po szerokim świecie rozpędzisz? Oj! oj! kiepska nasza, kiedy Ci chamy milsze od Puzynów albo Kiszkotów!

Widzimy zatem, że pan Damazy o krwi szlacheckiej wielkie miał rozumienie, a to i dobrze było, bo to jedyna i ostatnia podpora mdłych i słabych dusz, co lamentami swojemi nieb.o poruszyć by chcieli, ale sami palcem ruszyć nie chcą lub nie mogą, aby złe usunąć, a dobre przygarnąć do siebie. Nawet prawdziwa i gorąca miłość Ojczyzny słabemi są tutaj dobra działaczami, bo miłość taka jest martwą i egoistyczną; wszystkiego ona od tej Ojczyzny żąda, a sama nic jej dać nie może.

Ale snać, że pan Damazy w Kiszkotach silne plecy u Najwyższego znalazł, bo niedługo potem wieść otrzymał, że mu ciotka w Buczaczu umarła i jako najbliższemu kuzynowi znaczny legat zostawiła. To pokrzepiło pana Damazego, bo i gotówki mógł się spodziewać, a protekterowie jego w niebie o jedną głowę z Kiszkotów po kądzieli się pomnożyli. Że zaś, jak to już u nas bywa, na sądowe wydanie spadku lata czekać by należało, więc polecił pan Damazy adwokatowi, aby mu spadek po ciotce w drodze cesyi za każdą cenę sprzedał, bo czasy niepewne, Wilhelm, jak zawsze pod zimę, wojną grozi, — „a zresztą — mówił pan Damazy — lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu“.

Inną razą przyszedł znowu Szwajnoga z listem od brata, że Gacka podanie ministerstwo odrzuciło, ani nawet przyczyn tej niełaski niewymieniając. Ale pan Damazy Szwajnogę razem z listem za drzwi wyrzucił, bo wiary temu nie dawał, tylko mówił:

— Gacek pewnie w ministerstwie już siedzi, a Szwajnoga z Wiednia co innego pisze, niby to, aby się do żadnej obligacyi względem mnie nie poczuwać. Albo ja mało za nim prosił, rekomendacyi ani pochwał nie skąpił. I teraz by go wziąć nie mieli? Chyba, że ministrowi o Kaścynych butach zapomnieli powiedzieć, co jednak nie jest możebnem, bo ja i każdy, póki życia, pamiętać o tem musi. Za takie joki i baraszki to mu nawet prędzej hofrata się dochrapać, niż innym, co pomysłów takich jak z tą maźnicą nie mieli. A racya! I pewnie on już hofratem jest, albo nim niedługo zostanie.

— Hofrat Gacek! hofrat Gacek!... — mówił pan Damazy sam do siebie i za brzuch się trzymał od śmiechu.

Niedługo potem, właśnie gdy pana Damazego poobiedni śpik zmorzył, wpadł Fukalski do Capanowa i nie witając się nawet, wołać zaczął: — „Poborca idzie! poborca idzie!“

Zerwał się pan Damazy z kanapy i spytał tylko:

— Tutaj idzie?

Ale Fukalski go objaśnił, że poborcę z miasta na inną posadę aż za Lwów przenoszą, z czego tenże bardzo markotny i niekontent. Pan Damazy aż poczerwieniał ze wzruszenia i rzekł niby to tajemniczo, na spokój się siląc:

— Myślałem, że mi sąsiad nowinę o wojnie europejskiej przynosi, a tu o takiej przedpotopowej banialuce się dowiaduję! A przecież ja to dawno z ministrem ukartował, że on tu zostać nie może, chyba, że ja się z Capanowa wyniosę.

Kazał potem pan Damazy co tchu do bryczki zaprzęgać i do miasteczka pojechał. Tutaj kogo tylko trafił, to samo mu powtarzał, a biurokraci *minorum gentium* nizko mu się czapkowali, bo wpływ pana

---

ST. POŻAROWSKI. 45

## HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

### HANDEL O KREW.

Przy biurku ślady te kończyły się i znów wracały do drzwi.

— Co on robił w tem miejscu? — spytał Cezary.

I począł przeszukiwać biurko, zaglądając do każdej szuflady i szufladki. Nie-znalazł jednak nic podejrzanego.

Wtedy począł znowu uważnie śledzić odciski nóg na podłodze. Teraz przy ścianie obok biurka, zauważył trochę tynku leżącego na ziemi. Oglądnął więc ścianę i spostrzegł, że tynk obity został nieco w miejscu, gdzie przechodziła rura gazowa, która — biegnąc ku górze — spuszczała się do środka sufitu i zwisała tam we formie pojedynczego kandelabra.

Oglądając dokładnie rurę gazową, spostrzegł dalej, że w spojeniu była ona nieco rozluźnioną, a więc posiadała szczelinę, którą gaz powinien a właściwie mógłby uchodzić.

— Kostku, zapalno ten kandelaber — rzekł Cezary.

Chłopiec wyszedł na krzesełko i spróbował spełnić dany mu rozkaz, ale gaz się niepalił. Cezary zaklął po cichu.

— Łajdaki! skręcili gazometer, aby go otworzyć, gdy będziemy spać. W ten sposób rano znaleziono by nas w pokoju trupami.

Usiadł na łóżku i zamyślił się. Kostka też opuściła nieco fantazya. Myśl o tem, że miał się w nocy struć gazem, zaniepokoiła go i przygnębiła.

— Cóż teraz zrobimy? — zapytał. — Przecież niepodobna tu spać, niepodobna wogóle zostać w hotelu, gdzie w ten sposób nastają na nasze życie!

— Zapewne, że spać tu nie będziemy. Ale raz zrobiwszy tak fatalne odkrycie, chciałbym bardzo, aby je wyzyskać przeciw naszym wrogom.

— Doniesiemy władzy o tem łotrowstwie?

— A cóż władza zrobi? Rury rozluźniły się przypadkiem — i trzech podróżnych zatruło się gazem — zbierze się komisya taka i owaka — nieznajdą winnego i sprawa cała pójdzie w zapomnienie. Presti i jego dyabły liczyły właśnie na takie zakończenie sprawy. My zginiemy, a władza niebędzie nawet wiedziała, kogo pociągnąć do odpowiedzialności. Przypadek i tyle!

Cezary usiadł na łóżku i bił palcami po kolanie, co oznaczało u niego wielką irytacyę. Kostek stał przy nim strapiony, a tylko Basztoń, sapiąc i ziewając, zdawał się nierozumieć całej grozy położenia, w jakiej byliby się znaleźli.

Nareszcie Cezary ocknął się i zaśmiał złośliwie.

— No, trzeba myśleć o sobie i o panu Prestim i o tych wszystkich kanaliach, które mu w jego robocie pomagają. Basztoń, rozluźnij no te rury gazowe jeszcze bardziej, aby gaz mógł z nich nie uchodzić, ale buchać, gdy te łotry gazometr odkręcą.

Basztoń w dwa palce ujął żelazną rurę i skręcił ją tak, że ukazał się czarny otwór jej wnętrza.

— A teraz — rzekł Cezary — rozbierzcie się, ale tylko z wierzchnich ubrań, i kładźcie się do łóżka!

Wszyscy usłuchali jego rozkazu. Cezary pierwszy się rozebrał i położył. Gdy byli w łóżku, Cezary zadzwonił na służącego.

Wszedł mały, krępy mulat i zapytał o rozkaz.

— Proszę nas jutro niebudzić przed dziesiątą godziną, bo jesteśmy bardzo zmęczeni i chcemy się wyspać.

— Podług rozkazu — rzekł służący i wyszedł.

Po jego odejściu Cezary zerwał się znowu z łóżka.

— Chłopcy, teraz szybko znów się ubrać, ale po cichu, aby się nawet szelestem niezdradzić, że wstajemy.

Za parę minut Kostek był już ubrany, i pomógł do ubrania się Basztoniowi, który sapał i dyszał, bo nieumiał się tak zwijać, jak jego młody towarzysz.

— A co teraz?

— Teraz wyjdziemy po cichu z pokoju i udamy się na terasę hotelową, a z niej po schodach zejdziemy do ogrodu. Chodzi tylko o to, aby nikt naszego wyjścia nie spostrzegł. Ci, którzy czychają na nasze życie, muszą być przekonani, że leżymy w łóżkach i że śmierć czeka nas lada chwilę. Kostku, zobacz ty, czy w sieni i na terasie niema nikogo.

Kostek ze zręcznością żbika wykradł się z pokoju, i wrócił niebawem.

— Sień i terasa puste!

— To dobrze — rzekł Cezary — czekajcież teraz chwilę, bo tak stąd odejść nie możemy. Musimy panu Presti przygotować taką niespodziankę, że jutro całe Rio o niczem innem nie będzie mówiło, jak tylko o nas i o hotelu Colorado.

(C. d. n.)

Damazego na jawie się uwidocznił i nie jeden sobie myślał w duchu:

— Może on zaszkodzić, to będzie mógł i dopomódz.

Poborcę doszły te przechwałki pana Damazego, ale nie zaprzeczał temu, prędzej jeszcze miną do poznania dając, że rzeczywiście niby to za karę na gorszą posadę go przenoszą. W rzeczy zaś samej poborca lepsze i intratniejsze miejsce otrzymał, lecz mając więcej długów jak włosów na głowie, nie przyznawał się do tego, aby jego wierzyciele, tutaj nic z niego wycisnąć nie mogąc, tem pewniej na nowej posadzie spokój mu dali. Nie przeczył zatem, tylko dogadywał jeszcze, gdy po mieście mówiono, że pan Damazy to wszystko oddawna ukartował.

Ale pan Damazy sam nabrał tego przekonania, że translokacya poborcy pozostaje w ścisłym związku z jego podróżą do Wiednia i sam sobie dziwić się począł, jak wielkie wpływy i jaki walor we Wiedniu posiadać musi.

W kilka dni potem pojechał po schedę do Buczacza, którą adwokat (aby dosadnio powiedzieć) na pniu sprzedał i z wyładowanym trzosem do domu powrócił, długi popłacił, a deficyt na lata całe usunął.

(C. d. n.)

## Jeden dzień w Łodzi.

W przeciągu jednego onegdajszego dnia działo się w Łodzi co następuje:

Do przechodzącego w towarzystwie młodej kobiety przez ul. Piotrkowską oficera 61-go Włodzimirskiego pułku piechoty Sergiusza Gogowa, jakiś nieznany człowiek wystrzelił dwukrotnie z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Zabójca zbiegł. Zwłoki zabitego oficera karetka pogotowia odwiozła do lazaretu wojskowego.

Na ul. Zarzewskiej jacyś ludzie dali kilka strzałów do sztabskapitana 37-go Ekaterynburskiego pułku Michała Czerkawskiego, raniąc go ciężko w głowę. Wezwane pogotowie odwiozło rannego do szpitala Czerwonego Krzyża. Czerkawski zmarł. Przechodzący podówczas patrol, słysząc strzały, dał salwę do przechodniów. Kule raniły ciężko Jana Jeskiego i Jana Przybylskiego, którym udzieliło pomocy pogotowie. Kilka innych osób lżej rannych.

Do stojącego na rogu ul. św. Anny i Piotrkowskiej żołnierza strzelił jakiś człowiek; strzał chybił. Odgłos strzału zaalarmował innych żołnierzy, którzy nadbiegli i przypuszczając, że sprawca zamachu ukrył się w cukierni Gostomskiego, przy ulicy Piotrkowskiej, zaczęli strzelać do środka cukierni. Strzały te wywołały nieopisany popłoch. Publiczność pokładła się na ziemi lub chyłkiem uciekała tylnem wyjściem. W końcu żołnierze rozbili kolbami szyby i poniszczyli wewnętrzne urządzenie cukierni. Jednocześnie odbyli rewizyję osób znajdujących się w cukierni i aresztowali jedną osobę, która nie miała przy sobie legitymacyi.

Około godziny 12-tej w nocy, zabito kilkoma strzałami z rewolweru jakiegoś 40-letniego mężczyznę. Po zabójstwie zjawiło się 2 młodych ludzi, którzy zabrali trupa do dorożki i odjechali.

## Osobliwości Lwowa.

Największą osobliwością Lwowa, jakiej zapewne w żadnem, na całej kuli ziemskiej mieście, niema, jest, że na przestrzeni 173 kroków, tyle bowiem kroków liczy ulica Grodzickich, jest 5 szynków i jeden skład wódek. Zbieg ulic Grodzickich i Ormiańskiej tworzy cztery rogi, na każdym rogu jest szynk, a w każdem, nie wyłączając nocnej kawiarni, w każdą niedzielę rznie muzyka od ucha, i wojaki ze sługami wytupują kozaka. Można sobie wyobrazić, co dzieje się na tej ulicy pomiędzy 7-mą a 9-tą wieczorem. Spokojny obywatel woli nałożyć drogi, a nie narażać się na rozbicie głowy lub pchnięcie nożem. Dodać należy, że o tej porze nikt tam policyanta nie zobaczy.

Drugą osobliwością Lwowa, który chce uchodzić za miasto europejskie, stanowią kasyna. Jest ich tyle, że wystarczyłoby na kilka europejskich miast. Są kasyna poważne, jak mieszczańskie i końskie, mniej poważne stanowią: wołowe, bycze, do całkiem znów niepoważnych należą: lichwiarskie, złączone z czarną giełdą pod pomnikiem Sobieskiego i w kawiarni Royal, złodziejskie w trzech szynkach w ulicy Kościelnej, która ma długości 67 kroków, karciarskie (czytaj fiakierskie) w szynkowni przy placu Gołuchowskich, damulek z pół światka w szynku przy placu Strzeleckim i główne w norze szynkownej przy ul. Kołłątaja l. 8 w kamienicy p. Ginsberga, tuż pod bokiem policyi. Te wszystkie kasyna rozpadają się znów na podkasyna, a jest ich tyle, ile jest we Lwowie ostatniego rzędu szynkowni.

Największą ale osobliwością Lwowa są hotele sławne w świecie całym z czystości. Gdzieś tam kiedyś przed kilku laty rozniosła się wieść, iż jakaś komisya ma badać trzeciorzędne hotele, czy panuje tam porządek, czy po kilka istot ludzkich nie śpi przypadkowo w jednem łóżku, czy są w „spólnych“ pokojach odpowiednio urządzone wentylacye, czy na wypadek ognia więcej jak dziesięć osób nie postrada życia. Wówczas tj. przed kilku laty zrobiono nieco porządek. Ale teraz powoli wróciło wszystko do dawnego stanu, podłogi nie myte, pościel przebiera się raz na pół roku tj. na Wielkanoc i na Sądny dzień.

## Bezczelne łgarstwa.

Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego zajmywała się onegdaj na posiedzeniu swem strejkiem szkolnym. Podczas rozpraw oświadczył minister Studt z całym naciskiem, że Rząd kładzie wagę na to, aby w nauce religii nie karano chłostą i podnosi to wobec oszczerstw polskich, jakoby z tego powodu chłostę wymierzano i chłostą do odpowiedzi niemieckich w nauce religii zmuszano.

Jak bezczelnem łgartwem jest całe to oświadczenie ministra Studta, na jeden dowód więcej niech posłuży list ks. Antoniego Ludwiczaka z Lubaszy umieszczony w *Dzienniku Poznańskiem* z dnia 6. marca.

„Dawniejsze opisy o biciu dzieci w nauce religii przerażały mnie swoją drastycznością tak, że często wierzyć temu nie chciałem. Dopiero odkąd system praktykowany gdzieindziej zakwaterował się w Lubaszu, przestałem się temu dziwić i postanowiłem fakta tu zaszłe do publicznej podać wiadomości.

W Lubaszu (pow. czarnkowski) nie odpowiadały prawie wszystkie dzieci, wierne przykazowi rodziców swoich, a mianowicie wykonywały ten rozkaz dzieci II. klasy tutejszej szkoły elementarnej. Za to otrzymuje pewna ilość dzieci regularnie w godzinie religii po dwie lub cztery „łapy“.

Dzisiaj, t. j. w poniedziałek 4. marca, był nauczyciel religii w drugiej klasie więcej jeszcze podniecony, może wskutek tego, że miał przybyć inspektor powiatowy. Na trzydzieści i dwoje dzieci nieodpowiadających otrzymało po dwie „łapy“ dwadzieścia i troje dzieci; ogółem wymierzono „łap“ 46.

Potem miały dzieci historyę u innego nauczyciela. Tenże kazał się zgłosić dzieciom strejkującym, zadając im pytania, a za małe uchybienie wymierzał po cztery „łapy“. Z owych 23 dzieci odebrało 13 dzieci po 4 „łapy“. Nauczyciel odgrażał się oprócz tego, że będą więcej bite, jeśli się nie poprawią.

Taki sposób nauczania powtarza się. Wszelkie zażalenia do inspektora nie odnoszą żadnego skutku, nie ma nawet odpowiedzi. Śmiem twierdzić, że w takim razie bicie dzieci dzieje się za wiedzą tego, który ma biciu zapobiedz, t. j. powiatowego inspektora w Czarnkowie“.

Łgarstwa te ministra krzyżackiego nie ustępują również w niczem bezczelnemu twierdzeniu — jakoby strejk szkolny w Wielkopolsce miał charekter polityczny a nie religijny.

Wierzymy bardzo, że Krzyżacy radziby rozdmuchać w nim zarzewie polityczne — by żelazną łapą zaciężyć na całem życiu polskiem.

## Z pamiętników śledzia

*(napisał Śledź Solony).*

Dziwni, doprawdy są ci ludzie...

Niby to mają się za coś wyższego, nietylko od nas, ale i od ptaków i zwierząt, a jednak z tego, com widział, wnosić muszę, że ta wyższość ich jest czysto fizyczna, w gruncie zaś, pod względem moralno-etyczno-społecznym, stoją oni bardzo nizko.

Dzisiaj, w poście, my śledzie, przechodzimy z rąk do rąk i widzimy różne rzeczy; dzielimy się swemi wrażeniami przy spotkaniu. Tych wrażeń zebrała się i w moim łbie spora garstka.

*

Opowiadał mi przyjaciel, że prosto z beczki dostał się do ogromnego kosza i powędrował na plecy siwego, zgarbionego żyda, który go niósł bardzo długo, aż zaniósł na jakąś małą, wąskę uliczkę i postawił w ciemnej sieni brudnego domu.

Przyjaciel mój z wielkiego kosza powędrował do mniejszego, i córka starego żyda poniosła go wraz z innemi na miasto. Chodzili po różnych podwórkach, aż kupił go jakiś restaurator.

Przyjaciel mój leżał cały tydzień na bufecie i nasłuchał się, oraz napatrzył mnóstwa rzeczy.

Różni ludzie stawali przed bufetem, zasiadali przy stolikach, pili wódkę, piwo, żartowali, gniewali się, ba nawet bili...

Jeden pan przyszedł tam z synem, który miał dopiero może dziewięć albo dziesięć lat. Ten pan dał synowi spróbować wódki i śmiał się patrząc, jak malec się wykrzywiał. A póżniej malec ten zawołał: jeszcze! Ojciec dał mu znów i śmiał się coraz głośniej...

Pewnego dnia przyszła jakaś służąca i kupiła śledzia z restauracyi do domu, dla jakichś państwa.

Przyniesiono go do pokoju, pani położyła go na talerzu, polała octem i powiedziała do służącej:

— Podaj to pannie Wandzie. My mamy dyspensę, ale służba powinna pościć, tak ksiądz powiedział.

Panna Wanda, która uczyła najmłodszego synka pani, siedziała przy oddzielnym stoliku, pod oknem, choć przy stole, za którym wszyscy obiadowali, było dużo miejsca.

Panna Wanda spojrzała na śledzia i odsunęła go. Musiała poznać, że jest nie świeży i nic dziwnego, bo tydzień leżał na bufecie w restauracyi.

Pani to spostrzegła i rzekła niby nie do panny Wandy, ale głośno tak, że wszyscy słyszeli.

— Patrzcie, co to za czasy! Specyalnie z restauracyi sprowadza się dla nich jedzenie i jeszcze robią fochy!

Talerz ze śledziem zabrała służąca i w kuchni dała żebrakowi, ale ten obrzucił ją ironicznem spojrzeniem i zapytał:

— Hę? zakąska, a gdzie sznaps do niej!

I począł wymyślać, a śledzia wrzucił do kubła. Służąca, aby go się pozbyć, dała mu parę groszy.

*

Czy nie dziwni, doprawdy, są ci ludzie?

Boć jeżeli mają się za coś wyższego nie tylko od nas, ale od ptaków i zwierząt, to dlaczego rozpajają dzieci, poniżająco traktują swych współpracowników, wspierają nicponiów itd.

Wszystko są to objawy, które zaobserwowałem wśród ludzi, a nic podobnego nie widziałem ani wśród nas, ani wśród zwierząt...

Doprawdy, dziwnie zarozumiali są ci ludzie...

## Groźny pożar w pasażu Hausmanna.

Wczoraj po południu wybuchł w samym środku miasta pożar, w całem tego słowa znaczeniu groźny, tak ze względu na miejsce, w którem wybuchł, jak niemniej i z uwagi na okoliczności, towarzyszące jego wybuchowi. Dość powiedzieć, iż wybuchł on w magazynie spirytusu i wódek, a jeżeli się jeszcze doda, że wybuchł w sąsiedztwie składu mebli i do tego w kamienicy, w której jedne ze schodów są drewniane, to łatwo przyjdzie sobie zdać sprawę z niebezpieczeństwa, z jakiem wypadek ten był połączony. Może więc wreszcie wczorajszy pożar pouczy nasze władze o tem, iż należałoby przepisy, dotyczące bezpieczeństwa w składach łatwo zapalnych materyałów, a dotychczas, jak to ten wypadek najlepiej stwierdził, istniejące tylko na papierze, ściśle stosować i nie dozwalać na to, co niby jest drobnostką, a przecież może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki.

Pożar, o który nam tu chodzi, wybuchł wczoraj po godzinie 3-ciej po południu w podręcznym magazynie sklepu „Pierwszego gal. Towarzystwa rafineryi spirytusu“ w Pasażu Hausmanna l. 7. Ogień, jak to stwierdzono, powstał w trzeciej ubikacyi magazynu, prawdopodobnie skutkiem nieostrożności zatrudnionych tam czyszczeniem i układaniem flaszek pomocników handlowych, w ten sposób, iż od piecyka żelaznego, jaki się w tej ubikacyi znajdował, zajął się rozlany spirytus.

Zanim na miejsce wypadku przybyło pogotowie straży pożarnej pod komendą p. Żytnego, ogień zdołał się rozszerzyć na sąsiednie ubikacye, niszcząc tam znaczne zapasy likierów, rumu nalewek i czystego spirytusu, tudzież urządzenie magazynu i sklepu, a nadto przerzucił się przez okno ubikacyi, w której wybuchł, na znajdujące się na podwórzu meble i materace, należące do Ignacego Kübla, właściciela sąsiedniego składu mebli.

W chwili przybycia straży ogniowej sytuacya przedstawiała się bardzo poważnie. Tu morze płomieni, podsycane tak sprzyjającym dla ognia materyałem jak spirytus, tam znowu na dziedzińcu płonące meble i stosy słomy, a w dodatku zagrożone ogniem tylne schody kamienicy, drewniane i także pozastawiane meblami i pełne śmieci. Nad kamienicą zaś wzbijają się gęste kłęby dymu, które świadczą, iż ogień z każdą chwilą przybiera na rozmiarach.

Dzięki jednak energicznej akcyi straży pożarnej, udało sie w godzinie zlokalizować niebezpieczeństwo, a następnie ogień ugasić.

Mimo to szkoda, jaką poniosły obie firmy jest znaczną. Pierwsze gal. Towarzystwo rafineryi spirytusu straciło do 8000 koron w spalonych wyrobach swych i urządzeniu a p. Ign. Kübel policzył swą stratę na 800 koron.

Nie obeszło się też i bez innych ofiar. Jeden bowiem z pomocników handlowych, skutkiem których nieostrożności wybuchł pożar, uległ silnemu s c h o c k o w i nerwowemu, tak że musiano zawezwać do niego pomocy Towarzystwa ratunkowego, a pogotowie udzieliwszy mu pierwszej pomocy, odwiozło go do domu.

## Co dzień niesie?

Panowie socyaliści są ludźmi wrażliwego serca. W Tarnopolu miano wieszać zbójeckie rodzeństwo Salewiczów, które otruło własnych rodziców. Rozeszła się nawet pogłoska, że już kat zjechał do Tarnopola i chodzi po ulicy ze stryczkiem w kieszeni.

Wiadomość ta najbardziej ruszyła socyalistów. Oni nie lubią, aby w ich domu lub w ich obecności o stryczku mówiono. To też wzięli Salewiczów w obronę i są z a s a d n i c z o przeciwni wieszaniu ich. Zawinęli się nawet między obywatelstwem, rozumie się tego samego co oni pokroju, o podpisywanie petycyi celem zniesienia wymierzonej Salewiczom kary śmierci. Mówią płaczliwie, że Salewicze mają dziatki...

Możnaby darować panom towarzyszom tę ich czułostkowość. Możnaby ich nawet pochwalić za nią — gdyby nie to, że są znowu chwile, w których ustawicznie grożą szubienicą i latarnią bliźnim swoim.

Tymi skazanymi przez trybunał socyalistyczny wisielcami są przedewszystkiem ich polityczni przeciwnicy, a więc Wszechpolacy, księża, konserwatyści i tym podobni zbrodniarze. I *Naprzód* i *Głos* zapowiedzieli, że gdy robotnicy przyjdą do władzy, to takich panów będzie się wieszać bez pardonu. Pierwszy ma iść na hak pan Roman Dmowski, gdyż on przez całą Warszawę wybrany do Dumy poseł...

A więc szubienica stósowana do ojco- i matkobójców, jest hańbą i zakałą stulecia. Co innego stryczek, przeciągnięty pod gardło konserwatyście, wszechpolakowi, albo księdzu. To jest tylko odwet, to jest tylko ów upragniony przez towarzyszy „dzień zapłaty“.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W piątek, rzym.-kat. Jana Bożego, gr.-kat. Połykarpa.

W sobotę, rzym.-kat. Franciszki P, gr.-kat. Obr. hł. św. Joana.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek po raz 2-gi „Edukacya Bronki“, komedya w 3-ech aktach przez Stefana Krzywoszewskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Skąpiec“, komedya w 5-ciu aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Manon“, opera w 4-ech aktach Masseneta, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, po raz 8-my „Zażarty automobilista“, krotochwila w 3-ech aktach K. Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4-ech aktach Jakóba Offenbacha.

W poniedziałek po raz 2-gi „Upiory“, dramat w 3-ech aktach Henr. Ibsena.

We wtorek po raz 1-szy „Scherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski.

We środę po raz 2-gi „Scherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferd. Bonna, tłumaczył M. Sachorowski.

We czwartek po naz 1-szy „Stara baśń“, opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego, gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 3-ci „Sherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach, podług C. Doyle i Ferd. Bonna, tłum. M. Sachorowski, z p. Feldmanem w roli tytułowej.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej, „Zbójcy“, tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczór po raz 2-gi „Stara baśń“, opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Wład. Zeleńskiego, gościnny występ. Aleks. Bandrowskiego.

**Coloseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

**Rada m. Lwowa.**

Na onegdajszem posiedzeniu prowadzono dalszą szczegółową dyskusyę budżetową. Rubrykę „policya ogniowa i wydatki na kościoły“ uchwalono bez dyskusyi. Przy rubryce oświetlenie miasta uchwalono, zdaje się po raz trzynasty, rezolucyę do magistratu, aby nareszcie załatwił sprawę objęcia oświetlenia naftowego we własny zarząd. Przy następnej rubryce: utrzymanie porządku i czystości miasta, rozwinęła się żywa dyskusya. P. Feldstein dobrze powiedział, że o czystości we Lwowie mówić nie można, a tylko o brudzie. Jest to wina niedbalstwa i niedołęstwa magistratu. Takiego braku poczucia czystości nie ma w żadnem mieście europejskiem. Mowca prosił prezydenta, aby zechciał chociażby raz przejść pieszo ulicą Kopernika. (Prezydent uczynił to i o mało nogi nie złamał). P. Śliwiński nazwał stosunki lwowskie pod względem czystości haniebnymi. Dr. Mikołajski wskazał na to, że czystość miasta jest warunkiem zdrowotności miasta. Nic też dziwnego, że śmiertelność we Lwowie jest niższa aniżeli gdziekolwiek. Inni mowcy rozwodzili się o rozmaitych projektach czyszczenia miasta i wreszcie uchwalono rubrykę na czyszczenie miasta podnieść na wniosek p. Neumanna o 10.000 koron.

**Z policyi.**

Doróżkarz Nr. 321 najechał wczoraj na ulicy Żółkiewskiej Szczepana Uricha, wła-

ściciela realności. P. Urich jest poważnie uszkodzony, ma stłuczoną klatkę piersiową i prawe podudzie. Najechanego opatrzyło pogotowie ratunkowe, a nieostrożnego dorożkarza pociągnięto do odpowiedzialności.

P. Katarzyna Lipińska w drodze z ulicy Cytadelnej do Akademickiej zgubiła złotą branzoletę wartości 200 koron.

Służąca Pelagia Skałecka dała w przechowanie Helenie Maksymowicz 17 sznurków korali. Gdy zgłosiła się po odbiór tychże, oświadczyła Maksymowicz, że korale ktoś z kufra jej ukradł. Sprawa oddana do sądu.

Dozorca domu pod l. 16 przy ulicy Skarbkowskiej, przytrzymał Jana Kaznodzieję, poddanego rosyjskiego, który dobierał się do zamków w powyższej realności. Kaznodzieję osadzono na razie w kozie.

Służąca Agnieszka Śnieżek, sprzedawała wczoraj na ulicy Szpitalnej złoty łańcuszek, pochodzący z kradzieży u Jakóba Schepsa. Równocześnie zgłosił się na policyę Jan Kudłak, zecer i przedłożył drugi łańcuszek złoty, który złodziejka chciała sprzedać. Śnieżek służyła u Schepsa, a przed odejściem ze służby, popełniła ową kradzież. Złodziejkę zamknięto w kozie.

**Opieka nad sierotami.**

Zawiązało się we Lwowie towarzystwo opieki nad sierotami, które wniosło do Sejmu odpowiednią petycyę.

Sejm kwestyą tą zajmował się na wtorkowem posiedzeniu i w myśl wniosku komisyi upoważnił Wydział krajowy do użycia od roku 1907 całorocznych odsetek od kapitalizowanej dotąd sumy 250.000 koron na utrzymanie i wychowanie ubogich sierot, oraz dzieci opuszczonych i zaniedbanych lub na nie narażonych. Dalej polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę sprawę utworzenia po powiatach w kraju domów zaopatrzenia i wychowania ubogich sierot i dzieci zaniedbanych, i aby zbadał, czyby z funduszów gmin, pochodzących z grzywien karnych, mogły powstawać tego rodzaju instytucye.

**Fałszywe banknoty 50-koronowe.**

Z Budapesztu donoszą, że pojawiły się tam fałszywe 50-koronowe banknoty. Falsyfikaty wykonane są w drodze fotograficznej na różowawym papierze welinowym i są dość trudne do odróżnienia od prawdziwych.

**Informacye dla mężów.**

We Wiedniu zaskarżył pewien kupiec delikatesów męża i żonę na płatę kwoty za towary przez jeden miesiąc na kredyt pobrane. Mąż bronił się, że żonie swej daje odpowiednią kwotę na utrzymanie domu, i za dotyczące długi ten bardziej nieodpowiada, ponieważ żona jego nie jest upoważnioną długi dla utrzymania domu wogóle robić.

Pierwsza instancya nie uznała wywodów i skazała małżonka na zapłatę długów.

Małżonek naturalnie nie zadowolnił się tym wyrokiem i wniósł odwołanie.

Druga instancya, interpretując szeroko paragrafy naszego prawa cywilnego, wywiodła, że skarga podniesiona przeciw małżonkowi jest nielegalna, ponieważ tenże podług wyraźnych przepisów naszego kodeksu prawnego do płacenia podobnych długów zobowiązanym nie jest.

Teraz pierwsza instancya wniosła odwołanie.

Ostatnia instancya skłoniła się do wyroku pierwszej instancyi i zawyrokowała, że małżonek za pomienione długi odpowiada i zaskarżony być może.

Tak też zostało i małżonek musiał beknąć za długi żony.

**Usiłowane wymuszenie.**

Z Tarnowa donoszą, że Dyrekcya tamecznej Kasy oszczędności otrzymała pismo z żądaniem złożenia kwoty 100 tysięcy kor., na cele „rewolucyi robotniczej". Pismo opatrzone było podpisem „Zarząd wolnych" i niewyraźnym odciskiem pieczęci. Dyrekcya oddała list policyi, która jednak pomimo gorliwych badań i poszukiwań nie zdołała wykryć jego autora. Nadmienić tu należy, że w powiecie tarnowskim takie listy anonimowe z żądaniem pieniędzy na cele jakiejś rewolucyi grasują oddawna i że wiele osób, obawiając się złych skutków odmowy, dawało pieniądze.

**Złośliwy fundator.**

Zmarły niedawno w Paryżu bankier i bogacz, Daniel Oziris, wybudował przed laty własnym kosztem hiszpańsko-portugalskiej gminie żydowskiej w Paryżu piękną synagogę, zastrzegł jednak sobie prawo umieszczenia w jej portyku tablicy z nazwiskami 10 najsławniejszych żydów, na co gmina zgodziła się chętnie. Gdy synagoda stanęła, Osiris przysłał i kazał wmurować w portyku tablicę obiecaną. Cóż się jednak okazało? Oto listę nazwisk na tablicy rozpoczynał Jezus Chrystus, dalej zaś następowali: Spinoza, Heine, Mendelssohn-Bartholdi i inni — sami ci żydzi, którzy przyjęli Chrzest św. Oburzona gmina zażądała usunięcia tablicy. Osiris odmówił. Gmina wytoczyła mu wobec tego proces przed cywilnym sądem paryskim. Sąd przyznał jej słuszność i wkońcu oryginalną tablicę usunięto.

**Nie mają szczęścia z kolonizacyą.**

Z kolonistów rząd nie bardzo jest zadowolony, ponieważ oni, zamiast wzmacniać niemczyznę, popierają Polaków i — o zgrozo — nawet się uczą mówić po polsku. Z tego powodu nadesłano do *Nordd. Allg. Ztg.*, organu kanclerskiego, z Księstwa Poznańskiego obszerny artykuł, w którym piszą między innemi: Przed kilku laty zwiedzał minister spraw wewnętrznych Bethmann-Hollweg wsie kolonizacyjne pod Lesznem i zapytał przytem pewnego kolonisty:

— Jak się wam powodzi w nowej ojczyźnie?

Kolonista odpowiedział:

— Dosyć dobrze nam się powodzi, tylko z Polakami nie bardzo dobrze umiemy się porozumieć, ale jeszcze się nauczymy mówić po polsku.

**Kuropatkin jako literat.**

W gazetach londyńskich ukazały się obszerne streszczenia z dzieła Kuropatkina o wojnie rosyjsko-japońskiej. Kuropatkin przedstawia tam obraz zupełnej dezorganizacyi armii rosyjskiej i zupełny brak dyscypliny. Generałowie nieraz odmawiali wykonania rozkazów głównodowodzącego. Niektórzy wyobrażali sobie, iż są geniuszami wojny i sami tworzyli dla siebie własne plany kampanii. Wojska przybywały na teren wojny, źle wyuczone i wyczerpane i bez żadnego zapału. Z początku wojny oficerowie patrzyli z wielką pogardą na Japończyków, a potem niedoceniali własnych sił swoich i przy najmniejszym powodzie, a nawet bez powodu opuszczali pole bitwy. Kuropatkin przyznaje się do popełnianych błędów.

**Dyabelska kuracya.**

W Berlinie wydarzył się fakt epidemicznego obłędu religijnego w rodzinie Sagawego, płatnika w 3. pułku gwardyi pieszej. Sagawe od kilku dni leżał w łóżku skutkiem choroby piersiowej. W sobotę w nocy żona jego, licząca 47 lat życia, dwaj synowie, mający 23 i 16 rok życia, tudzież dwie córki, mające 24 i 20 rok życia, wpadli na chorego i pośród modłów, zaczęli się nad nim znęcać. Rodzina Sagawego uczęszczała na zebrania spirytystyczne i na tak zwane „mody :lrowotne", co prawdopodobnie wywołało w niej obłęd religijny. Pośród okropnego hałasu rzucili się na chorego, wzywając go do pokuty i szarpiąc jego ciałem na wszystkie strony. Wreszcie obłęd przybrał cechę szału. Matka rzucała do pieca i paliła swoją garderobę, wykrzykując formułki religijne, dzieci zaś widząc wszędzie szatana, rzucały po pokoju meblami, niszcząc i łamiąc wszystko. Sąsiedzi daremnie usiłowali dostać się do zamkniętego pomieszkania, aż wreszcie jakiś młody człowiek wyważył drzwi i dostawszy się do chorego, wyniósł go, pokrytego ranami. Rodzina tymczasem szalała coraz więcej. Przybyła policya i straż ogniowa. Matka przyjęła przybyłych słowami: „Spełniło się!" Całą rodzinę odwieziono do zakładu dla obłąkanych.

**W sprawie porządków miejskich.**

Jeden z obywateli z ul. św. Zofii przyszedł dzisiaj do redakcyi z następującą skargą, która jest wielce charakterystyczną dla sposobu porządkowania miasta. Otrzymał on mianowicie z komisaryatu I. dz. urzędową kartkę, iż „sprawdzono z urzędu, że śniegu zrzuconego z dachu na ulicę dotychczas nie wywieziono, wzywa się więc Pana, aby do 6 godzin śnieg wywieść". Krótko i węzłowato. Tymczasem — istotnie przed domem owego pana jest masa śniegu, ale najprawdziwiej złożona przez robotników miejskich. Dziwne więc jest żądanie magistratu, aby do 6 godzin (!) śnieg wywieść, kiedy z owej kamienicy wogóle dotychczas śniegu nie zrzucano, a tem mniej nie składano na ulicy. Czy to ma być ów nowy „oszczędny" sposób czyszczenia miasta?

Zwracają nam zarazem uwagę, że kto się chce utopić, niech idzie na ul. Szeptyckich l. 12. Tam przed domem jest istne jezioro wodne, oraz niebotyczna hałda śniegu.

**Parlamentarne niemowy.**

Ma ich każdy parlament, ale stanowczo największą cyfrę osiągnęli oni w parlamencie niemieckim. *Hamb. Nachr.* oblicza, że z wybranych do obecnego parlamentu posłów, którzy w poprzednim parlamencie także zasiadali, 143 nigdy nie wygłosiło żadnej mowy, a cała ich działalność ograniczała się tylko do słuchania mów innych posłów i do głosowania. Ośmiu z tych posłów milczy zawzięcie jeszcze od 1898 r. Bezwarunkowo jednak rekord w tej milczącej działalności poselskiej osiągnął Antoni Lehemeir, burmistrz z Trostberga w Bawaryi, a z zawodu zegarmistrz i fotograf nadworny. Zasiada on w parlamencie od r. 1890 i w ciągu tych lat szesnastu nie odezwał się w pełnej Izbie ani jednem słowem. To się nazywa — być człowiekiem zasad.

A iluż to takich posłów, którzy, choćby chcieli, nieumieją gęby otworzyć, wysyła Galicya do parlamentu!

**Prawdziwa i słomiana wdówka.**

W Nowym Sączu przed ławą przysięgłych toczył się prawdziwy romans na tle stosunków amerykańsko-góralskich. Bohaterkami były dwie młode góralki ze Szczawnicy, obie wdowy z tą jednak różnicą, że Józefa Majerczakowa, 26-letnia, jest prawdziwą wdową po stracie męża, zaś 19-letnia Anna Niezgodzina t. zw. „słomianą" wdową, która męża wyprawiła po złote runo do Ameryki. Obie, bardzo dorodne i inteligentne góralki, darzyły jak najszczodrzej względami jednego i tego samego parobczaka. To spowodowało zazdrość pierwszej, starszej, która mniemała mieć większe do „kawalira" prawo — jako wolna. To też spostrzegłszy, że się ten bardziej skłania ku młodszej, „słomianej", poczęła go śledzić, zwłaszcza nocami. A gdy go podpatrzyła u rywalki, podchodziła pod jej okno ze świeczką zaświeconą, ciekawa, co się też w izbie dzieje. A bywało tam tak wesoło, że tej wesołości oczy jej znieść nie mogły i rozwalała pięścią lub kolanami okno. Pewnego razu podszedłszy nie mogła na wietrze zaświecić zapałki, cofnęła się więc do stodółki i tu zaświeciła świecę. Stąd pożar, od którego stodółka zgorzała, a zazdrosna wdówka stanęła przed sądem przysięgłych pod zarzutem rozmyślnego podpalenia. Że sobie rywalki przy rozprawie oczu nie powydrapywały, przypisać to należy wyłącznie tej okoliczności, że był tacy, co do tego nie dopuścili. Rozprawa zakończyła się skazaniem podsądnej na 8 dni aresztu za nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Czy jednak czuły spór ten został zakończony? Wątpić można,

raczej trzeba bać się, by ta „tragifarsa“, wobec znacznej ceny przedmiotu sporu z jednej, a prawdziwych okazów góralskiego temperamentu z drugiej strony, nie zakończyła się kiedyś — w przyszłości prawdziwą tragedyą.

**Dwie apopleksye naraz.**

Z Rzymu telegrafują: Minister skarbu Massimini, uległ wczoraj atakowi apoplektycznemu, będąc w gabinecie ministeryalnym w parlamencie. Lekarze stwierdzili porażenie prawej połowy ciała. Wiadomość o zasłabnięciu ministra wywarła wszędzie żywe współczucie.

Ministra sprawiedliwości Gallo, znaleziono dziś rano w jego pokoju nieżywego. — Zmarł rażony apopleksyą.

**Los pana Thimonnier.**

W stolicy nadsekwańskiej stanie niebawem nowy pomnik. Poświęcony on będzie wynalazcy maszyny do szycia, którym był Barthélemy Thimonnier, syn farbiarza z Lugdunu. W tym roku właśnie przypada pięćdziesiąta rocznica jego śmierci i rocznicę tę postanowiono uczcić wzniesieniem pomnika wynalazcy maszyny do szycia. Wynalazek Thimonniera datuje się z 1829 r., i ma swoją historyę, ale bardzo smutną. Nietylko bowiem, że nie było danem Thimonnierowi wyciągnąć z uczynionego wynalazku żadnych korzyści, ale jeszcze musiał on dużo przejść nim wreszcie wynalazek jego został uznany. Ziomkowie wynalazcy, zamiast podzięki, wynagrodzili go szyderstwem i obelgami. Gdy mianowicie Thimonnier przedstawił swój wynalazek i poddał go próbie publicznej, robotnicy fabryki krawieckiej gdzie odbywała się próba w obawie konkurencyi, zniszczyli wszystkie modele, a samego wynalazcę obrzucili gradem kamieni. Wyśmiany i obity, Thimonnier uciekł ledwo z życiem, ale nie dał za wygranę. Z maszyną ową na plecach szedł od miasta do miasta, lecz wszędzie spotykał się z niedowierzaniem i drwinami. Wreszcie, rozpaczony, sprzedał swój wynalazek po za granicami ojczyzny, ale nie doczekał się nawet podzięki, wkrótce potem umarł. Model tej pierwszej maszyny wynalezionej przez Thimonniera, istnieje do dziś dnia i ma być umieszczony w muzeum paryskiem.

**Towarzysz łazienny.**

Wczoraj stawał przed trybunałem wyrokującym Władysław Chrzanowski oskarżony o kradzież. Kąpał się mianowicie w łaźni Ducheńskiego w towarzystwie przyjaciół i podczas nieuwagi jednego z nich p. Gołąba wyjął mu z kieszeni surduta portmonetkę z 70 koronami, przywłaszczył sobie i naturalnie zaraz przepił. Sprawcę wykryto tylko przypadkowo, gdyż w hotelu, w którym Chrzanowski chwilowo mieszkał znaleziono portmonetkę w jego łóżku, a po nitce doszło się do kłębka i kąpielowego towarzysza przymknięto. Do winy się przyznał, tłumacząc się, że był wówczas pijany i niewiedział co robi. Ponieważ ani poszkodowany ani świadkowie do rozprawy nie jawili się, Trybunał przyjął jego tłumaczenie się i skazał go tylko za opilstwo na siedm dni aresztu.

**Nasze mleczarnie i traktyernie.**

Na ostatniem posiedzeniu sekcyi sanitarnej Rady miasta Lwowa, na wniosek d-ra Mahla uchwalono odnieść się do dyrekcyi pol. z przedstawieniem, że niektóre jadłodajnie i „mleczarnie“ lwowskie są siedliskiem rozpusty i punktem zbornym nierządnic; w szczególności wskazano na „jadłodalnię“ w ulicy św. Stanisława l. 6. (A mleczarnia na ulicy Kopernika?) Komisaryaty — zdaniem dra Mahla — nie mają dość siły zapobiegać takim i podobnym nadużyciom przeciw warunkom koncesyi szynkarskiej lub akcesoryalnej. Wobec tego sekcya żąda od policyi czujności i wkraczania przeciw powyższym stosunkom. Swoją drogą magistrat może przecież we własnym zakresie koncesyę odebrać i taką budę rozpusty pod maską szulerni zamknąć.

**Kamienica wali się!**

Realność na ul. Blacharskiej, oznaczona l. 19, należy jeszcze do tych starych budowli, które za królów polskich zaliczały się do wiekowych gmachów. To też miejski urząd budowniczy na wiosnę zeszłego roku zadecydował opieczętować starą ruderę, tembardziej, że dawał się w niej odczuwać brak miejsc ustępowych. Ze strony gminy, według przepisów, zamknięto bramę, opatrzono ją plombami nietykalności, no i stara buda stała w spokoju. Dopiero wczoraj wykryła się rzecz ciekawa. Mimo opieczętowania, mieszkali w niej ukradkiem lokatorzy, właściciel pobierał czynsze, słowem, wrzało w niej życie w całej pełni.

Sprawa byłaby się długo ukrywała, gdyby nie alarm, podniesiony przez mieszkańców tej kamienicy, że wali się! Rzeczywiście woda z dachu, ściekając przez sufity trzech piąter, rozluźniła ściany i wewnętrzne mury tak, że zdawało się, iż mury w każdej chwili runą. Na gwałt zaczęli lokatorzy wyrzucać przez okna i bramę rzeczy, w obawie, aby nie zagrzebały je gruzy. W ten sposób wyszła sprawa na jaw, a właściciel zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

**Złamał nogę**

dziś rano Leizor Scherf na placu starej rzeźni. Pierwszej pomocy udzieliło pogotowie. Scherf potknął się o bryłę lodu. Bodajto porządki magistrackie! Niema prawie dnia, aby nie obeszło się bez wypadku złamania ręki lub nogi. Gdyby tak raz który z panów kierowników miejskiego biura budownictwa upadł i rozbił sobie nos, możeby nastały inne porządki!

**Nieudała kradzież.**

Do realności p. Feliksa Ślązaka przy ul. Tkackiej dostało się ubiegłej nocy po godz. 11. czterech złodziei, porozbijali kłódki od komórek, lecz spłoszeni przez jednego z domowników uciekli. Na podwórzu spało siedm psów, lecz żaden nie zwęszył złodziei.

**Defraudacya 50.000 koron.**

W „Banku ubezpieczeń dla handlu i przemysłu“ którego likwidacyą zajmuje się „Bank związkowy“, zajęty tam urzędnik C. popełnił malwersacyę na kwotę 50.000 kor. Rozeszła się pogłoska, że urzędnik ów uciekł ze Lwowa. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, a mianowicie rodzina defraudanta wywiozła go jako umysłowo chorego do jednego z zakładów leczniczych.

## Lwowskie piekło.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady pan Starzewski w następujący sposób opisał stosunki panujące w miejskim zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskich:

Nie ma w tym zakładzie ani opieki lekarskiej, ani urządzeń sanitarnych.

Przerażające są: płacz dzieci, okropny krzyk epileptyków i jęki chorych.

W środku nieporządki, na jednem łóżku waryat i paralityk, umierający suchotnik obok młodego wieśniaka, w kącie nieszczęśliwiec jakiś obok trupa. Nigdzie niema umywalni ani krzesła — a obok pieca siedzi na stolcu uśmiechnięty idyota. W izdebce obok idyotów — dzieci, karmiące idyotki..., głuchoniema, której dano obce dzieci do karmienia. Na łóżeczkach po czworo dzieci. Z waryatami rady dać sobie nie można. Dzieci przeważnie chore na zapalenie egipskie. Mnóstwo też tam dzieci, wysłanych przez magistrat. Są to okropne obrazy niedoli sierocej.

Na 1. piętrze na 40 łóżkach 100 kobiet. Nawet na jego przytępione nerwy był to widok okropny. Nie ma tam żadnego lekarza, tylko 2 razy tygodniowo przyjeżdża lekarz miejski, który ma zbadać 180 ciężko chorych... Czy ci nędzarze nie zasługują na jakąś opiekę? Do zakładu tego przyjmuje magistrat — nie lekarz — chorych wydalonych ze szpitala, dzieci porzucone przez rodziców, rekonwalescentów, starców... W drugiej instancyi przyjmują zakonnice chorych podług płci, stąd kombinacye chorych i nie chorych na jednem łóżku. Jest tam piekło dantejskie, kto nie wierzy, niech zobaczy — umieszczono tam nędzarzy — którym powiedziano: Skazani jesteście na śmierć.

Prezydent p. Michalski oświadczył, iż wszystkiemu winnien zarząd szpitala krajowego, który wyrzuca chorych. Brak pieniędzy nie pozwolił dotychczas na zaprowadzenie lepszych porządków. Zresztą w szpitalu krajowym, ani w szpitaliku im. św. Zofii nie dzieje się lepiej. Wreszcie zarzucił dr. Starzewskiemu, że zabawił się w przesadę — dzieci na jednem łóżku się także bawią...

R. Markiewicz narzekał na szpital krajowy i żądał, aby kraj wystawił zakład dla uzdrowieńców i nieuleczalnych. Ze szpitala wyrzucają chorych na mróz 20-stopniowy. Wreszcie przyznał, że dr. Strarzewski przedstawił obraz prawdziwy.

Dr. Löwenstein oświadczył, że żale dra Starzewskiego nie były mową opozycyjną, lecz krzykiem podeptanego uczucia ludzkości. Jest to jeden obrazek z całej nędzy sanitarnej Galicyi. Ci biedacy wśród utrapień okropnych skazani na poczucie tego, że umierają. Na taki ból i nędzę dusza ludzka patrzeć nie powinna. W szpitalu lwowskim stwierdził obraz nędzy fizycznej i moralnej — w Sejmie nie robiono mu zarzutów, że podniósł rozmaite okropności, lecz przeciwnie, Wydział krajowy poczynił inwestycye i w szpitaliku św. Zofii będzie lepiej. Kraj na nieuleczalnych niema pieniędzy — mnóstwo waryatów nieuleczalnych chodzi po ulicach. Jest to rzecz o pomstę do nieba wołająca. Polecił do przyjęcia wnioski dra Starzewskiego mające na celu usunąć te wszystkie okropności.

## TELEGRAMY.

**Eksplozya.**

*Graz.* Koło Stillfeld wyleciała w powietrze fabryka prochu. Dwóch robotników zginęło.

**Marynarka angielska.**

*Londyn.* Izba gmin uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu jednogłośnie wniosek rządu, ustanawiający stan faktyczny załogi marynarki na 128.000 ludzi. W toku dyskusyi poruszono wiele spraw polityki, uprawianej przez admiralicyę na polu marynarstwa na ogół, politykę admiralicyi pochwalono. Jeden z mowców żądał jeszcze dalszego zniżenia wydatków na marynarkę.

**Z niepokojów w Ameryce.**

*Waszyngton.* Jak *Associated Presse* dowiaduje się, usiłowania Stanów Zjednoczonych i Meksyku celem usunięcia niepokojów, grożących zawikłaniem wszystkich pięciu republik Ameryki środkowej w wojnę, — ograniczają się do tego, aby skłonić te państwa do poddania się orzecznictwu sądu rozjemczego. O interwencyi nie ma mowy.

**Wybuch bomby w szkole.**

*Warszawa.* Do pokoju dyrekcyi jednej z tutejszych szkół realnych rzucono bombę. Pokój zniszczony do szczętu. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Dyrektora w pokoju nie było.

## THE GREAT IMPERIAL VIO

ULICA SZAJNOCHY 5.

Codziennie o 8. wieczór senzacyjne przedstawienie. W sobotę i niedzielę 2 przedstawienia.

## Ogłoszenie licytacyi.

W celu dostarczenia robót ślusarskich, t. j. okien, bram, drzwi i schodów do budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytację. 271 II

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14. marca b. r. o godzinie 11-tej przedpołudniem w biurze budowy w ul. Chrzanowskiej 9, parter.

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z MAGISTRATU
król. stoł. miasta Lwowa.

## Ogłoszenie licytacyi!

W celu dostarczenia około 6200 m² posadzki z płytek szamotowych i 1750 m² płytek okładzinowych wraz z osadzaniem tychże do budowy Zakładu silnie do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej ogłasza się publiczną licytację.

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dniu 14. marca r. b. o godzinie 11-ej przed południem w biurze budowy ul. Chrzanowskiej l. 9 parter. Przejrzeć plany, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu
271 król. stoł. miasta Lwowa.

## HOTEL POLSKI

Lwów, ulica Sienkiewicza (za hotelem Żorża) 294

poleca swe elegancko urządzone pokoje od 1 K 40 hal. dziennie. —— Oświetlenie elektryczne.

## Salon Mód
## i Pracownia Kapeluszy damskich
## Teofili Spechtowej

we Lwowie, przy ulicy Fredry 3, parter

poleca na sezon wiosenny Kapeluszy dla Pań i Panienek najnowszych fasonów od 3 zł. począwszy

## Restauracya i pokój do śniadań T. HELLWIGA

Lwów, Czarneckiego 2 poleca: o każdej porze przekąski zimne i gorące, jakoteż różne napoje.

• PIWO PILZNEŃSKIE • NA MIARY.

Przyjmuje również abonentów na obiady i kolacye.

• PIWO PILZNEŃSKIE • NA MIARY. 118

## Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci,

Pod redakcyą: Stanisława TOKARSKIEGO.

# JUTRZENKA POLSKA

pismo dwutygodniowe ilustr., nauce i rozrywce młodzieży poświęcone,

wychodzi we Lwowie rok trzeci •••• pod redakcyą:

## STANISŁAWA TOKARSKIEGO.

# JUTRZENKA POLSKA

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy, szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ bezpłatny dodatek pt.: „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony.

Prenumerata wynosi: rocznie 6 kor. 80 hal., półrocznie 3 kor. 80 hal.

## Adres redakcyi i admin.: Lwów, Hausnera 7.

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Kto** poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

**Wysprzedaż.** Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po niskich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

**Majster** szewski złożony nerkową chorobą, nie mogący zapracować na kęs chleba, udaje się do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie. Datki łaskawie nadsyłać Karol Ostrowski w Nadwórnie ul. Delatyńska.

**Stolarz,** dobry i pilny robotnik, zostanie przyjęty Hegedüs, Kopernika 8.

**Młody** człowiek z Królestwa z ukończonym kursem handlowym z dobrą rekomendacyą prosi o zajęcie biurowe. — Adres: Lwów, Rynek 20, III. p., Tadeusz G. u Pani Hryniewicz.

**Uczeń** gimnazyalny, z ukończoną szóstą klasą, nie mogąc dla braku utrzymania kończyć szkół — pragnie wstąpić do apteki lub znaleźć inne odpowiednie zajęcie. Łaskawe zgłoszenia pod „Uczeń gimnazyalny“ w administracyi „Gońca“.

**Maszyna do pisania** z pierwszorzędnej firmy pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość u p. Franza, właściciela kawiarni Europejskiej.

**Uczeń** szkoły realnej pozbawiony środków do życia poszukuje lekcyi w przedmiotach z szkół ludowych, wydziałowych, z niższych klas szkół realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. — Bliższą wiadomość nadsyłać pod „Uczeń“ do Administracyi „Gońca Polskiego“.

**Do sprzedania** mleczarnia jedna we Lwowie kapitał do 8.000 K, druga w miejscu kąpielowem K. 3.000. Interes śniadaniowy w śródmieściu. Potrzebna kamienica w śródmieściu, gotówka 60.000 K. Sklepy z trafikami poszukiwane. Adres główna poczta we Lwowie Mleczarnia.

**Ser,** masło, jaja, chleb razowy wiejski poszukuje mleczarnia dworska Lwów Godecka 28. Popiel. 279

**Poszukuję** służącego. Wiadomość w Zakładzie portretów W. Tauberta Batorego 12. 299

**Pończoszkarską** maszynę tanio odsprzedam. Kuczkiewicz Zamkowa 1. 298

**Zdolny** technik z praktyką pomiarów geometrycznych poszukuje zajęcia. Zgłoszenia pod „Geometra“ Lwów „Goniec Polski“ Krzywa 6.

**Poszukuję** kierowniczkę, również kilka uzdolnionych panien do szycia ubiorów dziecinnych. Teliczek, Krzywa 6. 70

**Klucznica** gotować umiejąca dla jednej osoby zaraz potrzebna. — Dwór Oleszec, Monasterzyska. 297

**Zdolne** Panny w krawiectwie i panienka do nauki potrzebne. Kopernika 8, II. piętro. 305

**Parę tysięcy kaucyi** mogę złożyć jako emeryt skarbu poszukujący zajęcia — mam lat 45, nadaję się do czynności biurowej za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod „Interes“ poste-restante Kołomyja. 303

**Służący** sklepowy, dobrze polecony znajdzie natychmiast zajęcie. Motylewski & Krzyszkowski Lwów, Hotel Zorza. 302

**Dziewczynę** sklepową do nauki poszukuje Maison de Paris — skład bielizny i wypraw ślubnych. Akademicka 12. 307

**Fortepian** Heizmana w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania. Adres w Administracyi.

**Panna,** mająca początki krawieczyzny — znajdzie stałe zajęcie. Szeptyckich 43 a, parter. MICHALINA.

**Sprzedam** tanio kamienicę jedno piętrową przy ulicy Kordeckjego l. 16. — Wiadomość tamże.

**Na targowicy** miejskiej przy pl. Bernardyńskim są do wynajęcia stanowiska zamknięte. Nr. 41, 43, 47. Zgłoszenia na miejscu. 292

**Panienka** młoda, miłej powierzchowności, mogąca dawać początkowe nauki dzieciom poszukuje posady. Poste-restante J. M. Stanisławów. 289

**Sprzedam** sklepik z powodu wyjazdu. Zielona l. 63. 291

**Bufallo Bill.** Wysprzedaż! Sofki, fotele do spania rozkładane po bezkonkurencyjnych cenach poleca Franciszek Zeiser skład mebli pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 I

**STAMPILIE** KAUCZUKOWE I METALOWE MARKI PIECZĄTKOWE, NUMERATORY, STAMPILIE DATOWE I KLESZCZE do PLOMB DRUKARNIE KAUCZUKOWE I FARBY DO STAMPILIJ ORAZ GRAWURY NA RÓŻNYCH METALACH WYKONUJE NAJTANIEJ ZAKŁAD ARTYSTYCZNO RYTOWNICZY H. SZAPIRY LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3

**KAWIARNIA** Chorążczyzna 23. **CABARET** Koncert. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

**Julius Weiss** konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

## Góra na wynajem

na kilkanaście lat w małej cenie do palenia cegły. Piasek i woda od góry 50 metrów. *Spieszcie.* Lepsze objaśnienia poda Zwierzchność gminna Hruszowy na żądanie. Adres *Gmina Hruszow, p. Dobrowlany — powiat Drohobycz (Galicya).* 304

Poleca się pierwszorzędny **HOTEL DU CONTINENT** we Lwowie ulica Batorego l. 12. Urządzony wedle najnowszych wymogów. Skrzętna usługa. Oświetlenie elektr. Stacya tramwajowa w miejscu. — Ceny począwszy od 2 koron. 245

**Radzimy panowie nie zaniedbywać reumatycznych, gośćcowych bolów, kłucia w boku, postrzałów, bolów w krzyżach, wogóle różnych nerwowych przypadłości. Używamy wtedy z powodzeniem Fellera roślinny Fluid z m. „Elsafluid“, który łagodzi ból uzdrawia i wzmacnia. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek franko 5 koron. Podniecają apetyt, pomagają do trawienia, usuwają zgagę, wzdęcie i regulują stolec Fellera rabarbarowe pigułki z m. „Elsa-pigułki“. 6 pudełek franko 4 korony.** 306

Prawdziwe sprowadzić można od wytwórcy E. V. Fellera w Stubicy Elsaplatz Nr. 175 (Kroacya).

Teatr rozmaitości **OLYMPIA** (Pasaż Mikolascha) Codziennie o godzinie 9. program familijny. pod dyrekcyą A. Weltza. 301

## Konkurs.

Krajowy Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie poszukuje pięć uzdolnionych kucharek, mianowicie:

*a)* dwie do potraw mięsnych,
*b)* jedną do ciast i legomin,
*c)* jedną do zup i
*d)* jedną kucharkę do wszystkiego.

Płaca miesięczna 25 do 30 koron, wspólne pomieszkanie w Zakładzie z opałem i światłem tudzież wikt według II. klasy.

Nadmienia się iż każdej kucharce przydzieloną będzie dziewka do pomocy.

Podania należycie udokumentowane nadsyłać należy do Dyrekcyi krajowego Zakładu w Kulparkowie obok Lwowa najpóźniej do 20. marca 1907. 300

**Najtańszy i największy wybór stylowych mebli własnego wyrobu** poleca **B. L. KITSCHALES** we Lwowie, przy ulicy Teatralnej 22. 277

## Ogłoszenie licytacyi.

W celu dostarczenia dźwigarów i ankier do budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14. marca b. r. o godzinie 11. przedpołudn. w biurze budowy ul. Chrzanowskiej l. 9, parter.

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych. 271 III

**Z Magistratu król. stoł. m. Lwowa.**

**HEROLD POLSKI** wychodzi co soboty. Redaktor: Stanisław Brandowski. Redakcya i Administr.: Lwów, Podwale 7.

## Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść wedle przedmiaru otrzymanego z miejsk. Urzędu budowniczego.

Z przedsiębiorstwa budowy wyłącza się:

1) Roboty ziemne splantowanie terenu;
2) Dostarczanie klinkierów wraz z osadzeniem;
3) Dostawę dźwigarów;
4) Roboty ślusarskie.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14. marca b. r. o godzinie 11. w biurze budowy ul. Chrzanowskiego l. 9, parter. 271 IV

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki można w godzinach urzędowych w miejskim Urzędzie budowniczym.

**Z Magistratu król. stoł. m. Lwowa.**

**BERGERA PUDER DLA DZIECI** w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale. WSZĘDZIE DO NABYCIA. Główny skład: **Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,** Brama Androllego.

**KLISZE** wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8. Nr. Telefonu 59.

**STARE LUSTRA** kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

**„Allianz“** akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu, poszukuje dla celów akwizycyjnych fachowo wykształconych osób pod nader korzystnymi warunkami. Pisemne lub ustne zgłoszenia przyjmuje: Filia lwowska, plac Bernardyński 2 a. 241

**LOSY** gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Na życzenie można te same losy nabyć u nas na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy.

Ktoby jeszcze nie miał kalendarzyka bankowego zechce zażądać korespondencyjnie — a otrzyma go bezpłatnie. Za czeki ani za porto nic nie liczymy.

**Dom bankowy i kantor wymiany Schütz i Chajes** Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.